Nr. 227. **Kraków, niedziela 15 sierpnia 1909.** **Rocznik XVIII.**

Redakcya i Administracya:
Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: **Naprzód, Kraków.**
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Strejk generalny w Szwecyi.

W przeciwieństwie do urzędowych wiadomości, wedle których strejk zaczyna upadać, bo tramwaje kursują, dzienniki wychodzą, zgłaszają się liczni łamistrejkowie i t. d., podaje „Berliner Tageblatt“ na podstawie listu swego korespondenta ze Sztokholmu zupełnie przeciwny opis. Podajemy niektóre ważniejsze szczegóły z tej korespondencyi:

W Sztokholmie na miejsce wielkich dzienników „Stockholms Aftonbladet“ i „Nya Dagligt Allehanda“ wychodzą małe świstki, pisane na maszynie, zawierające tylko krótką kronikę strejkową i parę telegramów. Dzienniki wychodzące w Goeteborgu i Helsingforsie drukują się w Kopenhadze.

Na tramwaju panuje strejk w całej pełni. Wprawdzie na głównej linii kursuje kilka wozów, ale prowadzą je inżynierzy i około 50 łamistrejków, naturalnie pod osłoną policyi. W mieście kursuje kilka automobilów i dorożek, ponieważ policya zagroziła właścicielom odebraniem koncesyi, jeżeli przynajmniej jednego wehikułu nie wyślą. Dla ustrzeżenia woźniców i szoferów przed następstwami ze strony strejkujących, pozwolono na automobilach i dorożkach zatrzeć numery.

Mimo że przedsiębiorcy ogłosili, że przyjmą każdego zgłaszającego się do pracy, dając pierwszeństwo robotnikom dawniej u nich zajętym, efekt był bardzo mały, t. j. zgłosiła się minimalna liczba łamistrejków. Ogółem stwierdza „Berl. Tageblatt“, że doniesienia o chęci robotników powrotu do pracy są nieprawdziwe. Wypadki takie są odosobnione i dotyczą przeważnie robotników niezorganizowanych, którzy z początku przyłączyli się do strejku. Wiadomość, jakoby 70 zorganizowanych wróciło do pracy w tartaku Järfeda w Oernskoelsvik, nie została potwierdzoną; przeciwnie — faktem jest, że strejk obejmuje coraz szersze kręgi, także wśród niezorganizowanych, np. robotnicy tkaccy w Adalmö zastrejkowali onegdaj.

Urzędowe ogłoszenie, że w zakładach miejskich w Sztokholmie praca idzie normalnie, jest nieprawdziwe; najlepszym tego dowodem jest ogłoszenie magistratu, wzywające strejkujących do powrotu do pracy, ale wezwania tego nikt nie usłuchał.

Dyscyplina wśród robotników jest wzorową. Wprawdzie i oni cierpią wskutek strejku, ale znoszą to chętnie, wiedząc, że za to będą mieli lepszą przyszłość. Zresztą robotnicy są do cierpienia przyzwyczajeni. Dotąd do poważnych zaburzeń nigdzie nie przyszło, mimo agitacyi grupy, nazywającej się „młodymi socyalistami“, która wzywa do czynu.

Codziennie mnożą się objawy sympatyi dla strejkujących ze strony żywiołów postępowych. Między innymi znany profesor Wicksell z Lund miał przed kilku dniami w Malmö wykład, w którym upominał strejkujących do wytrwania, bez względu na ofiary, a wtedy zwycięstwo ich sprawy jest pewnem. O usposobieniu w Malmö, wielkiem mieście portowem, świadczy najlepiej fakt, że w parku ludowym każdego wieczora gra muzyka, a tłumy robotników zabawiają się tańcami.

Pod groźbą wydania w ręce policyi carskiej.

Na skutek domagań się urzędów carskich aresztowano w Krakowie tow. Antoniego Banaszewskiego, członka P. P. S. (Frakcyi Rewol.). Oskarżają go o popełnienie w Królestwie Polskiem zbrodni kryminalnej, wobec czego miejscowe władze sądowe zajmują się sprawą wydania go w ręce policyi rosyjskiej.

Tymczasem bezwarunkowo należy stwierdzić, że czyn, o który posądzony jest tow. Banaszewski, nic wspólnego ze zwykłem przestępstwem nie miał, że był to jeden z wielu aktów politycznych, w tym wypadku specyalnie noszący charakter samoobrony rewolucyonisty od napaści zbirów ochrany.

Oto jak opisany został inkryminowany czyn w „Robotniku“, centralnym organie P. P. S. (Fr. Rew.), Nr. 234 z dnia 25 stycznia b. r.:

„Dnia 16 go listopada o 3 ej rano do wsi Romanówka, gminy Dwikozy, w powiecie sandomierskim zjawiło się dwóch żandarmów z Ostrowca — Lach i Kostiuk — wraz z 5 ciu strażnikami. Poszukując jednego z naszych towarzyszy, żandarmi i strażnik weszli do chałupy, w której się poszukiwany znajdował, reszta zaś strażników pozostała za drzwiami. Zastali naszego towarzysza siedzącego przy stole. Zwrócili się do niego, niby proponując naprawienie kolby, tymczasem ustawili się tak, aby go ze wszystkich stron otoczyć i pochwycić. Widząc to nasz towarzysz wydobył z błyskawiczną szybkością browning i, zanim napastnicy zdążyli się połapać w sytuacyi, położył trupem Lacha i Kostiuka, ciężko zranił towarzyszącego im strażnika i wkrótce potem znikł bez śladu ścigającym go strażnikom“.

Owym towarzyszem, który w sposób powyższy uniknął dostania się w ręce ochrany ostrowieckiej, był właśnie uwięziony obecnie w Krakowie Antoni Banaszewski.

Dla zrozumienia, jak dalece nieodzowną była ze strony zagrożonych aresztowaniem w obrębie działań ochrany ostrowieckiej konieczność bronienia się do ostatniego tchu, musimy zatrzymać się na metodach śledczych, uprawianych przez osławionego kata, kapitana Aleksandrowa, który był wtedy właśnie naczelnikiem „Ochrany“ w Ostrowcu.

Aleksandrow był to wyjątkowy potwór wśród zezwierzęconych sług carskich, nasłanych na Polskę. Podczas wypraw, urządzanych przez niego na rewolucyonistów, a kończących się zazwyczaj masowemi aresztowaniami winnych i niewinnych, podkomendni Aleksandrowa torturowali ludzi w niesłychany sposób, bili kolbami i batami o ołowianych kulach na końcu, od których pozostawały dziury na ciele. Bili w ten sposób i kobiety, bez różnicy wieku. Jednej starszej kobiecie, matce poszukiwanego towarzysza, dano 40 takich batów. „Ale nawet to krwawe znęcanie się nad rewidowanymi i aresztowanymi — pisze „Robotnik“ — jest prawie niczem wobec tortur, zadawanych w śledztwie na rozkaz Aleksandrowa. Ten ostatni każe wyprowadzać aresztowanych w nocy do lasu, gdzie ich poddają okrutnym męczarniom: biją gumowymi batami pod podeszwy, przypalają ogniem i t. d. Zabitych podczas „badań“ grzebią tuż na miejscu, w lesie“.

Takie zbójeckie wyprawy „rządowej“ zgrai Aleksandrowa odbywały się regularnie co tydzień, przyczem ofiarą ich okrucieństw padały dziesiątki i setki robotników. A ilu przytem ludzi słabych, nic wspólnego z rewolucyą nie mających, „skalano i w zdrajców przedzierzgnięto“, o tem tylko ponure kroniki ochrany opowiedziećby mogły.

P. P. S. na barbarzyństwo siepaczy carskich reagowała instrukcyą dla swoich członków, nakazującą, aby ci, kogo Aleksandrow i jego wysłannicy mają aresztować, nie oddawali się dobrowolnie, lecz bronili się do ostatka.

Tow. Banaszewski cudowną niemal walecznością wyzwoliwszy się z rąk nasłanych oprawców 16 listopada 1908 r., był wykonawcą zarządzeń partyjnych i działał wyłącznie z pobudek natury politycznej. A oto teraz staje przed sądem konstytucyjnego państwa, zapewniające go emigrantom politycznym prawo azylu, jako zwykły zbrodzień kryminalny.

Mamy jednak nadzieję, że władze sądowe austryackie nie ustąpią żądaniom caratu i tak samo, jak sądy belgijskie, które w dwóch instancyach odmówiły niedawno, w analogicznych okolicznościach, ekstradycyi tow. Miklaszewskiego, sąd krakowski stwierdzi polityczny charakter zarzucanego tow. Banaszewskiemu przestępstwa i w okrutne ręce ochrany carskiej go nie wyda.

Ze złodziejskiego gniazda.

Nowy Sącz, 12 sierpnia.

Do czego dojść może rozwielmożnienie się ludzi stojących u steru instytucyi, które winny być rządzone tylko przez tych, dla których zostały stworzone, świadczy historya tutejszej Kasy chorych. Odkąd w miastach galicyjskich powstały Kasy chorych, robotnicy mieli nadzieję, że przecież państwo zrozumiało własny swój interes i bodaj w części swoich żywicieli robotników na wypadek choroby ubezpieczyło. Jak w wielu innych, tak i w tej instytucyi znajdują się ludzie, którzy powinni mieć zapewnione posady bezpłatne, ale na Wiśniczu, a nie w instytucyi robotniczej. Trzeba było czekać, aż kierownicy tutejszej Kasy chorych, najwięksi wrogowie robotnika, tyle nabroją i sadła za skórę swym chlebodawcom, robotnikom, członkom Kas chorych naleją, by podnieść krzyk, że ich okradają i oszukują.

Także nowosądeccy robotnicy zrozumieli, że szkodników należy z własnej instytucyi raz usunąć, co się uwidoczniło przy wyborach na delegatów tego roku, gdzie zdołano wybrać delegatów po myśli tych, którzy pragną ład i porządek w tutejszej Kasie chorych zaprowadzić. Lecz to się nie podoba tym, którzy się tak bardzo groszem robotniczym gospodarowali, nie przebierają w środkach do utrzymania się przy posadach. Nawet na stosunki galicyjskie jest to niesłychaną rzeczą, by wybory ciągnęły się 6 miesięcy dlatego tylko, że wybór nie poszedł po myśli macherów rządzących Kasą. Nawet starostwo tutejsze nie bardzo się dziwi, że robotnicy dopominają się zakończenia tej komedyi i poleciło zarządowi przeprowadzenie wyborów delegatów w Starym Sączu najdalej do 20 b. m. pod grzywną 100 K. Macherzy kasowi wnieśli rekurs do namiestnictwa, że starostwo nie może się mieszać do ich czynności i nakazywać przeprowadzania wyborów.

Pod naciskiem poważnego nastroju wśród tutejszych robotników, wywołanym postępowaniem zarządu Kasy chorych, zwołał prezes p. Adamczyk posiedzenie zarządu Kasy chorych w aptece swojej, nie zawiadamiając całego zarządu i w ten sposób uzyskał podpisy kilku członków zarządu przeciw nakazowi starostwa przeprowadzenia w Starym Sączu wyborów.

Na poufnej konferencyi Adamczyk dał wszelkie prawo kierownikowi Miernikowi,

---

ZYGMUNT OSWALD FANGOR.

SPOTKANIE.

Szczęśliwe to były chwile mych czasów studenckich; kochałem wówczas dziewczę, którego zmienny temperament, pozwolił mi skosztować rozkoszy i mąk, ile tylko serce ludzkie odczuć może. Wyjechawszy następnie celem dalszych studyów z mego miasta rodzinnego, pisywałem ukochanej listy przesycone łzami, na które ona odpowiedziała w tonie dumnym i zadowolone samolubstwo zdradzającym. Małe nieporozumie rozłączyło nas jednak.

Bawiąc na feryach w domu u rodziców, spotkałem ją, a spotkanie to było sceną pełną wyrzutów i oskarżeń. Nigdy później takiego bólu nie zaznałem, jak wówczas po tem zajściu. Majacząc, tarzałem się całymi dniami na pościeli, jęczałem, szlochałem i miotałem skargi i przekleństwa.

Czas mnie uzdrowił. Wyrwałem się ze samotności, która jak wampir życie z duszy wysysała i bywałem w towarzystwach, na zabawach, hulankach, których wesołość, wszystkie moje myśli, cały mój idealizm, skierowany ku postaci tej dziewczyny, wyparła. Jak senna mara wszystko przeszło. Uczucia, przedtem tak piękne, tak wzniosłe, zamieniły się w nienasyconą żądzę i w uściskach najrozpustniejszych kobiet starałem się znaleźć to zadośćuczynienie, którego mi życie i miłość odmówiły. Dzikie płomienie nieokiełzanej mej namiętności trawiły coraz bardziej wszelkie szlachetniejsze uczucia duszy, aż wkońcu pozostała tylko garstka popiołu — niesmak i gorycz.

Lata mijały. Zużyte nerwy moje nie odpowiadały na żadne wrażenia, czas ubiegał zupełnie jednostajnie, bez wzruszeń, bez radości, bez smutku. Żonym nie pojął, a co mnie od tego kroku powstrzymało, było zdaje się ostatnią resztką spopielałych uczuć.

Pewnego razu zajechałem do stolicy, aby załatwić sprawy osobiste. Nie wiedziałem co z czasem począć, wałęsając się po ulicach, zaszedłem w jedną z owych osławionych ulic, w których mieszkają nieszczęśliwe istoty, zmuszone frymarczyć swymi wdziękami i miłością. Widziałem wychylające się z okien postaci, słyszałem wabiące nawoływania, szałem upojone oczy, szklące się z pod jedwabistych rzęs, zapraszały i nawoływały gorącem spojrzeniem do słodkich rozkoszy.

Obojętnie szedłem dalej.

Naraz, przy końcu ulicy, usłyszałem dziwnie mi znany głos, drzwi otworzyły się przedemną, zobaczyłem tylko zachęcający ruch ręki i nim się zoryentować zdołałem, znalazłem się w ciemnym kurytarzu, który do jasno oświetlonego pokoju prowadził. Pokój kwadratowy, urządzony z pewną elegancyą i wykwintem, przesycony odurzającym zapachem najrozmaitszych perfum, zdradzał zajęcie właścicielki.

Stanąłem jak wryty. Zobaczyłem przed sobą ową dziewczynę, którą tak namiętnie, tak bezgranicznie przed laty kochałem.

Zrobiła wyzywający gest, ale ja tylko ową uliczkę mego miasta rodzinnego widziałem, gdzie płacząc, klęczałem u jej stóp, niezdolny słowa miłości wybełkotać. Straszne uczucie przygniotło mi serce, wargi zadrgały mi kurczowo i lodowe zimno wstrząsnęło mną. W jednej chwili miałem życie tej dziewczyny przed oczyma. Życie to było straszne, pełne rozpaczy i nędzy, życie, którego jeszcze nie znałem, ale o którem zdawało mi się, że strącone zostało w najprzepastniejsze odmęty kału i brudu. Popatrzyła się na mnie ze zdziwieniem, a gdy zmierzyłem ją wzrokiem, zbladła i z przeraźliwym krzykiem upadła, jęcząc, na otomanę.

Nastąpiła długa chwila milczenia, zamącona tylko szelestem jej sukni. Nareszcie podniosła się i rzekła:

— Skąd tu przychodzisz?

Ale ja się już opanowałem. Gniew z powodu rzekomej jej niewiary, o którą ją posądzałem przez cały czas, odżył we mnie na nowo; uważałem się zawsze za obrażonego jeszcze i trwając w swoim śmiesznym uporze, odparłem:

— A ty? Co ty *tu* robisz?

Wyprostowała się i rzekła głosem pełnym boleści:

— Jestem tu, boś mię skazał na to.

— Daj pokój temu fałszywemu patosowi — prosiłem ją — zdaje się, że jeszcze nie oduczyłaś się tego. Opowiadaj za porządkiem.

A ona odrzekła drgającym głosem:

— Ach, gdybyś ty wiedział, jak ja cię kochałam... Gdy do mnie przemawiałeś, zdawało mi się, że nieopisany czar spływa w duszę mą i kornie chyliłam czoło przed blaskiem, który bił od ciebie. Opanowałeś wówczas całe „ja“ moje, którą uważano za dumną i nieobliczalną w swych kaprysach. Leżałam w nocy godzinami na kolanach przed twoim obrazem. Gdybyś ty wiedział, jak gorąco ja cię kochałam!...

Straszną boleść, gorycz i żal uczułem. Więc to ja, który byłem jej tak drogi, tak łatwowiernie ją porzuciłem!...

— W mojej rozpaczy — mówiła dalej — w bólu szalonym, który mną owładnął, rzuciłam się w ramiona pierwszemu, który mi zastąpił drogę, oddałam się awanturnikowi, który po krótkim czasie odrzucił mnie, jak zużytą cytrynę. A teraz...

Zagryzłem wargi.

— A twoje obecne życie? — zapytała mnie dalej.

— Nic już dla mnie nie warte — odparłem.

— A wspominasz jeszcze kiedy minione czasy?

— Są mi teraz zupełnie obojętne.

— Ale ja, ale ja! Co ja cierpię! Jak tonąca, chwytam się tych wspomnień, wysysam z nich ostatnią słodycz, wszędzie i we wszystkiem widzę tylko ciebie jedynie, tylko ciebie! O, gdybyś raz jeszcze chciał spróbo-

który drży o swoją posadę, by robił, co się mu podoba, bo jeżeli się wybroni, to jego szczęście. Ten tak się wziął do obrony, że nie wypłaca asygnat pod różnymi pozorami, zatrzymuje pieniądze do wypłacenia natychmiastowego stronom przysłane przez zakład ubezpieczeń i wypłaca dopiero pod groźą skargi do prokuratoryi lub na surowe polecenie starostwa, mści się szczególnie na świeżo obranych delegatach, okładając ich ordynarnemi wyzwiskami.

Ponieważ nie może jednak sprowokować robotników, jakby mu to było potrzebne, poszukał sobie spólnika w osobie dra Płochockiego, machera wyborczego i prawej ręki burmistrza Barbackiego. Ten pan, idąc na rękę Miernikowi, jako tymczasowy lekarz Kasy chorych urządza się całkiem wygodnie, bo przychodzi czasem do Kasy, albo nie przychodzi. Gdy 7 b. m. ciężko chory starosta o godz. 11 przed południem przyszedł do Kasy chorych, powiedział kontrolor, że doktor wyjechał do chorego, tymczasem o tej samej godzinie widziano go na rynku. Gdy chory prosił o innego doktora, odpowiedział Miernik, że dwóch doktorów trzymać nie będzie. Widząc to, inny urzędnik ukradkiem dał choremu kartkę, z którą poszedł do domu Płochockiego, który po długiem czekaniu nadszedł i zapisał jakąś miksturę. Gdy ta nic nie pomogła, poszedł chory drugi raz i otrzymał bańki, które również były bezskuteczne. Chory zaniemógł do tego stopnia, że z łóżka się nie ruszył, żona jego poszła do Kasy chorych, aby lekarz pofatygował się do chorego, na co od dra Płochockiego otrzymała odpowiedź, ażeby wyjęła z chorego żołądek i do kasy przyniosła, to wtedy będzie leczył. Kobieta poszła do prywatnego lekarza, ten zapisał lekarstwo i posłał z receptą do dra Płochockiego; ten jednak recepty tej nie potwierdził, ale ją zabrał i dopiero o inną u poprzedniego lekarza prosić musiała i za własne pieniądze lekarstwo kupiła. Mimo, że Sarata jest od 4 tygodni chory na tyfus brzuszny, dr Płochocki nie odwiedził go, ani nie chce potwierdzić lekarstwa, które dr Siedlecki, jako prywatny lekarz choremu zapisał. Na dobitek, aby choremu lepiej dokuczyć, nie dają zasiłku.

Inny wypadek: Jakób Kulczyk ciężko zachorował i dał przez żonę swoją znać. Dr Płochocki nie przybył i znowu żona tegoż, widząc niebezpieczeństwo, wezwała dra Ameisena, jako prywatnego, który skonstatował ciężką słabość. Dopiero w kilka dni później dr Płochocki łaskawie się pofatygował, by chorego przywitać słowy: „Laskę tę w brzuch bym ci wbił", na co Kulczyk nawet odezwać się nie mógł, tak był słaby. Po zbadaniu skonstatował i on ciężką chorobę, obiecując dalej odwiedzić, ale chory czekał nadaremnie. Na dobitek również nie otrzymał należących się mu pieniędzy, gdyż zaraz po zgłoszeniu się chorym, został przez pracodawcę wymeldowanym.

Trzeci wypadek: Wysłaną Michałowi Liptajowi rentę z zakładu ubezpieczeń w maju b. r. w kwocie 253 K 87 h dopiero na zażalenie w starostwie Miernik musiał wypłacić, przetrzymując takową do sierpnia t. j. przez 4 miesiące po nadesłaniu ze Lwowa.

To są drobne tylko dowody, które przypadkowo do nas dochodzą. Niema pieniędzy na zasiłki dla członków, ale za to są dla żony prezesa na elektryczno-węglowe kąpiele po 6 K jedna; są pieniądze na zapomogi do kąpiel macherom, idącym na rękę zarządowi po 160 K.

Te i tym podobne rzeczy słusznie rozgoryczają robotników tutejszych, bo cierpliwość tylko do czasu być może, a skoro ta się wyczerpie, za następstwa odpowiedzą ci, którzy dotąd starają się w ramach „legalności" wszystko utrzymać. Zwracamy się do odnośnych czynników, by wpłynęły na zarząd Kasy chorych, by poskromił lekarza Płochockiego, zmusił kierownika Kasy Miernika do uszanowania członków i by skończył od 6 miesięcy zaczęte wybory na delegatów. — W Starym Sączu wybory rozmyślnie dotąd zatrzymano, aby tylko wstrzymać wybory nowego zarządu.

Delegaci obrani w Nowym Sączu w liczbie 51 nie powinni tych panów przestraszać, bo i tak w Grybowie mają 30 swoich, mimo, że dotąd wybierano tam tylko 10; w Muszynie-Krynicy wybrano 10 delegatów, mimo, że tam nie ma wogóle członków Kasy chorych. Ile w Starym Sączu ma być delegatów, jest tajemnicą Adamczyka i Miernika, a że dotąd była ustalona liczba 16, to może i tam wzrośnie do kilkudziesięciu.

Zwracamy się publicznie z prośbą do starostwa i namiestnictwa, by dały posłuch temu ostatniemu odezwaniu się robotników i w tej instytucyi raz zaprowadziły porządek, by brudy krajowe nie musiały być gdzieindziej prane.

KRONIKA.

Kraków, 14 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Walka z lichwą mieszkaniową. W ubiegłą niedzielę odbył się w Podgórzu wiec lokatorów pod gołem niebem na placu Serkowskiego. Zebrało się kilkaset osób. Przewodniczył tow. J. Jaworski i p. Salomon Rosenbaum. Referat o drożyźnie mieszkań wygłosił tow. dr Emil Bobrowski, który na podstawie statystycznych dat omówił stan mieszkań w Podgórzu, wykazał, że mieszkania są nieodpowiednio urządzone, nie mają żadnych wygód, a brak wody i kanalizacyi w przeważnej części miasta przyczynia się do szerzenia chorób zakaźnych. Przybytek domów nie odpowiada szybkiemu przyrostowi ludności, tak iż większość mieszkańców ciśnie się w jednoizbowych mieszkaniach. Około 40% domów jest parterowych; wiele domów krytych gontami lub strzechą, wskutek czego mienie i życie mieszkańców jest wystawione każdej chwili na niebezpieczeństwo pożaru. Mieszkań jednoizbowych jest około 50% (w Krakowie 19%). W mieszkaniach tych ciśnie się ludność robotnicza, drobni rzemieślnicy i kupcy. Połowa ludności zajmuje jednoizbowe mieszkania, które są przepełnione, gdyż w jednym pokoju mieści się po 3 do 10 osób!

Przedstawiwszy rosnące ciągle ceny mieszkań, wykazał przyczyny drożyzny, podkreślił obowiązek gminy przeciwdziałać lichwie mieszkaniowej i wezwał zgromadzonych do stworzenia organizacyi lokatorów dla obrony interesów mieszkańców.

W dyskusyi przemawiał szereg mówców: Kampf, Friedman, Blitz, Mischel, Rosenbaum, Neuwelt, Jaworski i Grünwald, opisując ciężkie położenie lokatorów i wzywając do naśladowania lokatorów krakowskich, którzy energicznie prowadzą walkę z lichwą mieszkaniową.

Zgromadzeni jednomyślnie postanowili przystąpić do Towarzystwa ochrony lokatorów; nadto uchwalili rezolucyę wzywającą Radę miejską do rozpoczęcia budowy tanich domów; prezydyum polecono zaprosić na następne zgromadzenie posła Korytowskiego, burmistrza Maryewskiego i członków Rady miejskiej.

Komitet ochrony lokatorów urzęduje codziennie od godz. 7 do 9 wieczór w Domu robotniczym (plac Serkowskiego).

W zakładzie czyszczenia miasta większa część z dotychczas zatrudnionych 130 robotników wczoraj nie pracowała, gdyż z zarządzenia p. Nowotnego zamknięto przed nimi bramy strażnicy pożarnej, gdy przyszli, jak zwykle o godzinie 6 rano do roboty. Zastąpiono ich kilku zwerbowanymi na mieście łamistrejkami, co bardzo ładnie świadczy o przyzwoitości ekonomicznej instytucyi miejskiej.

Robotnicy, którzy przywiązują nadzieję do przyrzeczenia prezydenta, że w przeciągu 3 dni sprawę ich zbada, uchwalili wczoraj na razie dziś do pracy powrócić, chyląc głowę pod jarzmo nałożone na nich przez takiego bezwzględnego dla biedaków przełożonego, jakim jest naczelnik tylu zakładów miejskich p. Nowotny.

Musimy jednak skonstatować, że pisma krakowskie — z jednym wyjątkiem — zajęły wobec robotników nieprzychylne stanowisko i że stanowczo nieprawdą jest, jakoby czyszczenie miasta odbywało się normalnie. — Chyba, że to „normalnie" jest stałym porządkiem w Krakowie.

Policya podgórska znów zaczyna brykać. Wielokrotnie piętnowaliśmy brutalne i nietaktowne zachowanie się policyi podgórskiej i spodziewaliśmy się, iż p. burmistrz Maryewski postara się pouczyć policyantów, jak mają się zachowywać. Tymczasem brutalności policyi powtarzają się nieustannie. Przed kilku dniami aresztowało dwóch policyantów w rynku podgórskim pijaną kobietę i wlokło ją po ziemi jak bydlę. We środę około godziny 8 wieczorem aresztowano na ulicy pannę K., nauczycielkę, która w stroju krakowskim przechodziła ulicą i wstąpiła do drogueryi p. Stiela. Przed sklepem zebrało się około stu osób obozujących o tej porze w rynku. Pannę K. aresztowano dlatego, iż strojem swoim wywołuje zbiegowisko!! Po spisaniu protokołu odjechała aresztowana dorożką do domu, a policya zaczęła w niezwykle brutalny sposób urzędować. Kapral policyjny Scheffer, aresztował akademika p. S., który stojąc w tłumie, nie mógł się zaraz „rozejść". Policyant pochwycił brutalnie p. S., szarpał nim, zamknął mu usta ręką i krzyczał na niego: „psiakrew" i „hołoto". Po spisaniu protokołu wypuszczono aresztowanego, a policyanci dumni z powodu „dobrze spełnionego obowiązku" powrócili zapewne do przerwanej partyi kart.

Podając na razie tylko te wypadki do wiadomości publicznej, wzywamy p. burmistrza, aby zechciał ostatecznie pouczyć policyantów o ich obowiązkach, a zarazem wpłynął na ton i sposób urzędowania, gdyż takiej brutalności ścierpieć nie można. A może życzy sobie p. burmistrz, abyśmy osławioną działalność podgórskiej straży „bezpieczeństwa" dokładniej oświetlili?

Kawalerską jazdę urządził sobie wczoraj po godz. 8 wieczorem jakiś automobil po okolicy Krakowa. Automobil, który dla ukrycia numeru nie był oświetlony, na drodze z Kobierzyna do Podgórza wpadł na wóz chłopski i przewrócił go do rowu, następnie zderzył się z wózkiem pocztowym i skaleczył konia, wkońcu wpadł na jadących gościńcem 2 dragonów i spłoszył konie, co omal nie pociągnęło za sobą nieszczęśliwego wypadku. Automobil popędził przez most podgórski i znikł w Krakowie.

Zamknięcie nory emigracyjnej. Policya na zarządzenie namiestnictwa zawiesiła działalność „Opatrzności", zajmującej się wysyłaniem emigrantów do Ameryki. — Dzienniki lwowskie donoszą, że przeciw Towarzystwu prokuratorya wdrożyła śledztwo karne.

Samobójstwo żołnierza. Wczoraj przed południem w koszarach przy ulicy Rajskiej plutonowy 56-go pułku piechoty Zwoliński strzelił do siebie z rewolweru pod brodę. Kula wyszła wierzchem czaszki. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala wojskowego, gdzie po godzinie zmarł. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

— Repertuar teatru miejskiego.
Sobota: „Rozwódka".
Niedziela o godz. 3½ po południu: „Halka".
Niedziela o godz. 7½ wieczór: „Manewry jesienne" (ostatnie przedstawienie).

— Repertuar teatru ludowego.
Niedziela: „Gwiazda Syberyi".
Poniedziałek: „Ogrzewana miłość".
Wtorek: „Radziwiłł, panie Kochanku".
Środa: „Lalka".

Nowiny lwowskie.

Nowy dziennik moskalofilski. „Haliczanin" donosi, że z dniem 18 b. m. pojawi się nowe „russkie" pismo codzienne p. t.: „Hołos naroda", wydane przez „russką" spółkę wydawniczą. Nowe pismo będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa oficyalnym organem nowego „Narod. Sowieta". Naczelnym redaktorem będzie dr Hryniewiecki, były członek redakcyi „Haliczanina".

Ofiara lwowskich stosunków budowlanych. Przy budowie domu na ulicy Hetmana Tarnowskiego zawaliło się wczoraj rano około godz. 9 rusztowanie. Znajdujący się na rusztowaniu robotnik, Grzegorz Bojko, spadł z wysokości I. piętra tak nieszczęśliwie, że złamał 3 żebra.

Uciaczka z Kulparkawa. W poniedziałek 9 b. m. zbiegł z zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie Józef Serafin, zwany Ilnicki, o którym kilka razy było głośno w prasie europejskiej. Dokonał on 10 czerwca 1905 r. w Bernie zamachu na konsula rosyjskiego, a uznany za obłąkanego, umieszczony został w zakładzie w Münzingen. Stamtąd zdołał zbiedz, a po ujęciu odstawiono go do Austryi i osadzono w zakładzie w Steinhof pod Wiedniem. Dnia 24 sierpnia 1908 r. Ilnicki uciekł i ukrywał się we Lwowie, gdzie 8 listopada ujęto go i osadzono w Kulparkowie.

Ilnicki, który dziś liczy 56 lat, ma za sobą nadzwyczaj burzliwą przeszłość. Miał on przebywać dłuższy czas w Rosyi i odtąd szukał zemsty na urzędnikach rosyjskich za krzywdy, jakich miał od nich doznać.

Ucieczkę jego zarząd zakładu kulparkowskiego trzymał w tajemnicy i dopiero za pośrednictwem gazet wiedeńskich dostała się ona do wiadomości publicznej.

Z kraju.

Odwołanie manewrów. Pisma lwowskie donoszą z kół wojskowych, że tegoroczne manewry wojskowe, które miały się odbyć w Galicyi wschodniej, zostaną odwołane z powodu epidemii tyfusu i szkarlatyny.

Malwersacye przy regulacyi Prutu. Z Czerniowiec donoszą: W toku śledztwa o malwersacye przy regulacyi Prutu przekonali się rzeczoznawcy, że większa część dostarczanych materyałów była w rzeczywistości o połowę mniej warta, niż wynosiły ceny sprzedaży. Sędzia śledczy przesłuchuje setki świadków. Oprócz głównego obwinionego Spinnera, mają być przez prokuratoryę państwa oskarżeni liczni poddostawcy.

Dwie ofiary Sanu. We środę 11 b. m. kąpał się w Sanie pod Jarosławiem egzekutor podatkowy Gudulewicz ze swym synem, uczniem V klasy gimnazyalnej. Nagle chłopak zaczął tonąć, a gdy ojciec pospieszył mu z pomocą, pociągnął go syn za sobą i obaj utonęli.

Kradzież na poczcie w Stanisławowie. Zeszłej soboty na poczcie dokonano śmiałej kradzieży, której sprawcy dotychczas mimo skrzętnych poszukiwań nie wyśledzono. — W dniu tym przybył do urzędu pocztowego pisarz z kancelaryi adwokata dra Seinfelda, celem nadania na dwa czeki pocztowe kwot 136 i 16 K, oraz na przekaz pieniężny do Czerniowiec 70 K. Gdy go urzędnik od okienka zawrócił, gdyż za mało miał marek na przekazie i pisarz zbiegł na dół, by udać się do trafiki, przystąpił doń jakiś elegancki młodzieniec i prosił o bibułkę do papierosa. Pisarz udzielił proszącemu bibułek, kupił marki, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy z powrotem na poczcie nie znalazł swojego portfelu w kieszeni, gdzie miał schowane pieniądze. Sprytny złodziej w czasie swej prośby skradł pisarzowi portfel, pieniądze wyjął a portfel porzucił koło bramy wchodowej.

---

wać, możeby szczęście nam jeszcze zakwitło?!

— O nie! — odparłem. Wypowiedziałem te słowa prawie że z uśmiechem.

Z bolesnym okrzykiem padła przedemną na kolana:

— Ratuj mię, ratuj!! Przytul mię raz jeszcze do siebie, o, choćby raz tylko!...

Ścisnęła kurczowo moje kolana i szlochając, obsypywała mnie pocałunkami.

— We mnie już wszystko zamarło — odrzekłem. — Wszystko: miłość i nienawiść, grzech i pokuta. Twoja osoba nie zajmuje mię już nawet wcale. Wiem, że to wszystko powinno mię wzruszyć, ale cóż zrobić, kiedy niczego nie odczuwam?

— Chcę obudzić w tobie na nowo dawną miłość, chcę upoić cię nadzieją, pieścić cię i kochać, aż twoje serce zapłonie ku mnie serdeczniejszem uczuciem niż dawniej...

Rozkosznym uśmiechem opromieniona, przechyliła się wstecz i popatrzyła mi w oczy. Milcząc, siedziałem przed nią i analizowałem dokładnie swe uczucia: to, co mię przenikało, nie było boleścią, wyzwalającą dusze z ponurych głębin skalanej przeszłości, lecz przeraźliwym zgrzytem pękniętych strun, strasznym dysonansem, przenikającym swą zgrozą na wskróś mą obumarłą duszę. Opanowała mnie niewypowiedziana gorycz. Wiedziałem dobrze, że już nigdy tej kobiety z czystem uczuciem do serca przycisnąć nie mogłem.

Jakby mimochodem, spoglądając na jej obnażone ramiona, rzekłem:

— Taką, jak teraz, nigdy cię jeszcze nie widziałem. Dawniej nie śmiałem nawet uścisnąć twojej ręki; pamiętasz, gdy raz na ciemnym korytarzu chciałem cię do siebie przytulić, rzekłaś tylko: „Proszę pana"... — a ja, milcząc, usłuchałem pokornie twego rozkazu.

Zdawało się, jak gdyby słów moich wcale nie słyszała. Zapatrzona przed siebie, dumała w niemej rozkoszy, a na twarzy jej, zdradzającej wiele śladów przedwczesnego zniszczenia, igrał uśmiech łagodny, rzewny, spopokojny. Czułem w owej chwili, jak gdyby słodycz uduchowiona w jej dziwnie rozpromienionem obliczu, miała rozbudzić w mem sercu wszystko, co czułem dla niej przed laty. Ale na myśl o całej przeszłości tej kobiety, poczułem w ustach gorzki smak piołunu, nieopisany ciężar przygniatał mi pierś, straszna jakaś halucynacya targała mi serce na strzępy. A ona zbliżyła się znowu do mnie, tuliła się do mych kolan, chcąc obsypać mnie swemi pieszczotami. Ale ruchy jej, mimo że podyktowane były głosem serca, miały już tyle cech najniższej pospolitości, że odwróciłem się od niej z goryczą. Przyskoczyła do mnie raz jeszcze, chciała mnie objąć za szyję, przycisnąć, przytulić do siebie, ucałować, — wtenczas ja straszną boleścią zdruzgotany, czynów swoich już nie świadom, chwyciłem ją za rękę i silnym ruchem pchnąłem ją tak, że z jękiem upadła na wznak, uderzając głową o kant otomany.

Potem wyszedłem.

Za mną usłyszałem już tylko bolesny jęk i żałesne nawoływania mego imienia.

Przełożył z niemieckiego
inż. M. Infeld.



Masowe egzekucye w Barcelonie.

Ze świata.

Echo rabunku bankowego w Rjece. Z Budapesztu donoszą: Wczoraj nadszedł list pieniężny do Abrahama Kriticzkina, u którego mieszkali swego czasu rabusie bankowi z Rjeki. Podczas przesłuchania zeznał Kriticzkin, że przed trzema miesiącami omawiał z rabusiami niekorzystne położenie finansowe i wtedy postanowiono dokonać rabunku w jakimś banku. Mieli oni po rabunku wyjechać do Ameryki. Budapeszteńska policya porozumiała się z policyą w Rjece, która wydała potrzebne zarządzenia dla ujęcia rabusiów. List, który wczoraj nadszedł pod adresem Kriticzkina, stwierdza, że rabusie znajdują się w Antwerpii i zamierzają wspólnie wyjechać do Ameryki. Komisarz policyi i jeden detektyw otrzymali rozkaz wyjechania do Antwerpii

Czarnosecińcy o królu Edwardzie. „Russkoje Znamia“ oskarża w jednym z ostatnich numerów króla Edwarda VII. o nietakt niezwykły, zaznaczony w tem, że król angielski poruszył sprawę swego i królowej zadowolenia z powodu wizyty w Anglii posłów z Dumy.

Gazeta ta pisze między innemi:

„W Rosyi posłów z Dumy państwowej policzkują zarówno obywatele, jak i policya, pakują ich do więzień, karzą tam rózgami i skazują na szubienicę, jak zwyczajnych łotrów, złodziei i rozbójników“.

Przegląd społeczny.

Konferencya kolejarzy krakowskiego okręgu dyrekcyi kolei państwowych i galicyjskich linij kolei północnej odbędzie się w Krakowie w niedzielę 15 b. m. o godz. 10 przed południem w lokalu grupy (plac Matejki 4) z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z działalności organizacyi;
2) agitacya i organizacya;
3) prasa;
4) wnioski.

Robotników stolarskich wzywa się, aby nie przyjeżdżali do Jarosławia z powodu grożącego strejku.

Z różnych stron.

Swaty u różnych ludów. — Psy wojenne w starożytności. — Otyłość p. Tafta. — Dowcipny dentysta.

Wśród różnych narodów swaty podług przyjętych obyczajów odbywają się oryginalnie. U cyganów węgierskich np. pierogi ważną odgrywają rolę, zastępując listy miłosne. Młodzieniec ubiegający się o wzajemność swego ideału, zapieka w pierogu monetę i przy sposobności pannie doręcza. Przyjęcie monety oznacza wzajemność, bezzwłoczne jej zwrócenie odmowę. Sposób to dobry, gdyż sprawę rozstrzyga krótko i węzłowato. W wielu częściach świata wymagają od narzeczonego tylko siły fizycznej. U plemion półdzikich, na pustyni arabskiej zamieszkałych, młodzieniec zdobywa przemocą dziewicę w chwili, gdy ta pasie stado swego ojca. Dziewica, naturalnie, broni się z całą siłą, używając do walk wszystkiego, co się pod rękę nawinie: kije, kamienie i piasek służą ku obronie. Gdy w potyczce tej zrani napastnika, zyskuje sławę na całe życie. Jeżeli zaś młodzieniec zdoła ją opanować i przyciągnie do namiotu ojca, małżeństwo formalnie zostało zawarte.

Eskimosi nie lepiej postępują. Upatrzoną bowiem towarzyszkę życia siłą uprowadzają do swej jurty lodowej lub namiotu, ciągnąc ją bez ceremonii za długie włosy lub ubrania futrzane. Za to u plemienia Pao-Midos, jednego z narodów birmano-tatarskich, swaty odbywają bardzo poetycznie. Mężczyźni tego plemienia, zamiast słów gorących, wyjawiają miłosne swe uczucia przy pomocy dźwięków muzyki. Z nastaniem pierwszego dnia chłodnego urządzają wielką uroczystość, na którą zbierają się wszystkie dziewice, do stanu małżeńskiego odpowiednie. Młodzież, rozsiadłszy się pod drzewami, wygrywa na ulubionych swych instrumentach. Dziewice, przechadzając się, słuchają muzyki, będącej wyrazem uczuć i życzeń grających. W chwili, gdy ukochana przechodzi, młodzieniec gra głośniej i namiętniej; jeżeli dziewica odchodzi, udając, że muzyki nie słyszy, młodzieniec traci nadzieję; gdy zaś bliżej podszedłszy kwiatek mu rzuca na instrument, rozpromieniony zrywa się i chwyta ją za rękę, bacząc przytem, aby kwiatka nie uronić.

Na wyspie Borneo niemniej oryginalny panuje zwyczaj. Mężczyzna, pragnąc pozyskać względy dziewicy, z całą rycerskością pomaga jej przy wykonaniu najuciążliwszej pracy. Jeżeli wybranka wita go uśmiechem, młodzieniec z nastaniem nocy podkrada się do jej rodzicielskiego domu. Jeżeli rodzice związkowi są przychylni, nie poruszają się z miejsca i udają, że śpią, dziewica wstaje i przyjmuje od ulubieńca słodycze. Kiedy Japończyk pragnie się oświadczyć, rzuca bukiet białych kwiatów drzewa śliwkowego w nosze damy swego serca, w chwili, gdy się ona wybiera na ślub swojej przyjaciółki. Jeżeli Japonka kwiaty odrzuci, miłość młodzieńca odtrącona; gdy zaś bukiet przypnie do boku, zakochany może sobie powinszować powodzenia w miłości.

* * *

Użycie psów do celów wojennych było znane już w odległej starożytności. Psy takie znajdowały się w armii rzymskiej, a nawet greckiej, służąc zarówno do celów wywiadowczych, jako też i w walce. Spartanie chętnie posługiwali się psami, które głośnem szczekaniem ostrzegały ich o zbliżaniu się wroga. Hostiliusz Tulliusz polecił rzymskim legionom, przeznaczonym do nocnej straży, trzymać przy sobie psy. Wiadomo jest powszechnie, że czujność psów uratowała Korynt. Filip Macedoński zawdzięcza wiele swym psom, które strzegły wojsk jego od zasadzki w górzystych krajach. W czasach późniejszych Celtom i Teutonom towarzyszyła zawsze gromada psów owczarskich, biegnących przed wojownikami i rzucających się na każdego, kto stanął w drodze. Siedemsettysięcznym zastępom dzikiego Atylli towarzyszyło mnóstwo psów dzikich; zadaniem ich było ściganie pokonanego nieprzyjaciela, a nawet walka. Psy Atylli rzucały się na wojowników i rozdzierały im gardła. Karol V w wyprawie swej na Rzym prowadził całą armię psów wojennych. Wreszcie w szwajcarskich walkach wolnościowych psy oddały niejedną usługę alpejskim góralom.

* * *

Prezydent Stanów Zjednoczonych Taft jest, jak wiadomo, nadzwyczaj otyły. Chcąc pozbyć się uciążliwego nadmiaru tłuszczu, chciałby pojechać do Maryenbadu; nie wolno mu jednak w myśl konstytucyi opuścić granic kraju. Dlatego zdecydował poddać się masażowi i w tym celu zaangażował masażystę dra Walkera z Bostonu, który zobowiązał się odjąć Taftowi z jego 326 funtów przynajmniej 30.

* * *

Jeden z paryskich lekarzy dentystów, zajęty operacyą zęba jakiejś paryżanki, spostrzegł przez przymknięte szklanne drzwi, jak jakiś pacyent, czekający samotnie we wspaniałej poczekalni, bardzo elegancki i wytworny jegomość, zgarniał pospiesznie wszystkie kosztowności, znajdujące się w salonie i pakował do... własnej kieszeni.

Dowcipny lekarz udał, że tego nie widzi; gdy przyszła kolej na jegomościa, wprowadził go do pokoju operacyjnego, kazał mu usiąść na krześle i niepostrzeżenie podsunął mu pod nos silny, płyn narkotyczny. Wytworny pacyent złodziej usnął uatychmiast, a wtedy bez trudności można było posłać po policyę i aresztować ptaszka. Gdy aresztowany złodziej zbudził się ze snu, spostrzegł ze zdumieniem, że znajduje się w biurze policyjnem.

TELEGRAMY

z dnia 14 sierpnia.

Wojna w Marokku.

Penon de la Gomero. W ciągu dnia onegdajszego nieprzyjaciel kilkakrotnie otworzył ogień na twierdzę. W nocy krajowcy również ostrzeliwali silnie twierdzę. Hiszpańskie baterye zmusiły ich do cofnięcia się. W nocy nieprzyjaciel rozniecił ogień i twierdzę skutecznie ostrzeliwał. Po północy ataki nieprzyjaciół ustały. Hiszpanie nie ponieśli żadnych strat, krajowcy mieli wielu zabitych i rannych.

Paryż. „Matin“ donosi z Madrytu: Dzień 11 sierpnia był najgorszym dla krajowców pod względem strat. Bateryom w Melilli udało się zburzyć dom obronny, który wznieśli Maurowie na górach; również zniszczono wały wzniesione przez Maurów. Wielu Maurów przytem zabito. Balon wskazywał kierunek, w jakim nieprzyjaciele uciekali. Ogień fortów dziesiątkował tubylców.

Madryt. Wszystkie hiszpańskie okręty wojenne otrzymały rozkaz udania się do Melilli.

Strejk generalny w Szwecyi.

Sztokholm. (Urzędownie). Do dnia onegdajszego, to jest dziesiątego dnia strejku, spokój nie został zakłócony.

Koleje, poczta, telegraf, zakłady gazowe, elektryczne, wodociągi i zakład czyszczenia miasta funkcyonują normalnie. 800 miejskich robotników w Sztokholmie pracuje, 1700 jeszcze strejkuje. Ponieważ część woźniców karawanowych przyłączyła się do strejku, zastąpiono ich strażą obywatelską. W wielkich zakładach na prowincyi pracę znów podjęto. Strejk drukarzy nie jest skuteczny. W Sztokholmie i na prowincyi dzienniki wychodzą; rolnictwo zupełnie nie cierpi skutkiem strejku. Wszystkie dzienniki protestują przeciw usiłowaniom stworzenia podczas strejku monopolu dla prasy socyalistycznej. Porządek wśród robotników jest wzorowy.

Sztokholm. (Urzędownie). Według pewnych sprawozdań liczba strejkujących wynosi 285.000, z tego na Sztokholm przypada 42.000. Liczba wszystkich zajętych w przemyśle, górnictwie, rękodziele i handlu robotników wynosi 460.000, przy kolei służy mniej więcej 45.000 robotników, w rolnictwie 80.000. Czy przyjdzie do strejku kolejowego, zależnem jest od rezultatu głosowania związku kolejarzy, do którego należy 20.000 ludzi. W wielu miejscowościach kolejarze oświadczyli się przeciw strejkowi.

W strejku rolnym wzięłoby ewentualnie udział 10 000 robotników. Robotnicy telefonów i telegrafów odrzucili współudział w strejku. W kilku miejscowościach oświadczyli robotnicy, że podejmują pracę. Ilość środków żywności jest dostateczną i sprzedawane są po normalnych cenach. Ruch jest z dnia na dzień bardziej ożywiony. Na dworcu w Sztokholmie ruch jest znaczny.

Usposobienie garnizonów w Sztokholmie i na prowincyi jest wyborne. Wczoraj położono małą ilość dynamitu na szynach, aby przestraszyć łamistrejków; zamach ten wczas odkryto. W innej miejscowości przecięto kable elektryczne, jednak sprawców ujęto. Ostatniej nocy zapobieżono zamachowi na rezerwoar wodny w południowej części Sztokholmu.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi ze Sztokholmu: Wbrew doniesieniom inspirowanym, że strejk należy uważać za nieudały, konstatujemy, że **doniesienia te nie odpowiadają prawdzie.** Dotąd zaszły tylko **pojedyncze** wypadki powrotu do pracy, a **strejkujący zdecydowani są wytrwać w walce.**

Obawy wojny o Kretę.

Bojkot towarów greckich.

Salonika. Wydano zarządzenia, aby bojkot okrętów i towarów greckich mógł się jutro rozpocząć, mimo że ministerstwo nadesłało rozkaz, aby władze nie dopuściły do bojkotu.

Nowa nota turecka.

Ateny. Turecki poseł wręczył wczoraj rządowi greckiemu notę, w której odpowiedź Grecyi oznaczoną jest za niewystarczającą i która żąda nowej formalnej deklaracyi, że Grecya nie ma żadnych ambicyj na Kretę. Po wręczeniu tej noty, która wywołała zdziwienie, konferowali prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych z posłami mocarstw.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Tow. Apter 20 h. Doffiny, Budapeszt 16/6 1 K. Doffiny, Budapeszt 9/8 1 K. Pelczar, Krosno 9/8 1 K. Grabain przez Bog. 10 K. Tow. Staszek za Garlińskiego 1 K. Przez tow. Kusibę 10 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **W parku dra Jordana w Krakowie** urządzają w niedzielę 15 b. m. krawcy festyn na dochód swoich wdów i sierot oraz starców niezdolnych do pracy. Wstęp 40 h.

* **Próba Chóru** odbędzie się we wtorek 17 sierpnia o godz. 7½ wieczorem w Krakowie przy ulicy Dunajewskiego 5. Uprasza się o liczny udział.

* **Mor. Ostrawa.** Komitet powiatowy P. P. S. D. na kresach ostrawskich zaprasza wszystkich przyjaciół wesołej i przyzwoitej zabawy na **wielki festyn ludowy** w niedzielę 15 b. m. po południu w ogrodzie hotelu „Pod kulą“ w Maryańskich Górach. Program: 1) Pochód z muzyką z „Domu polskiego“ w Mor. Ostrawie. 2) W ogrodzie przemówi tow. poseł dr Kunicki: „O międzynarodowem bratestwie ludów“. 3) Koncert, tańce, różne gry i zabawy towarzyskie. 4) Bufet własny zaopatrzony w wyborne a nie drogie przekąski i napoje. Wstęp od osoby 30 h, dzieci do lat 14 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny.

* **Baczność młodociani w Krakowie!** Grupa miejscowa robotników młodocianych centralnego Związku Austryi mieści się w własnym lokalu przy ul. Grodzkiej 69, parter.

* **Biała.** Grupa Związku robotników drzewnych została przeniesioną z placu Józefa do lokalu przy ulicy Au 24 (obok ratusza), dokąd wszystkie przesyłki mają być adresowane.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).